

Silniki ryczały, tłum gęstniał, a w powietrzu unosił się zapach Wielkiego Wyczekiwania wymieszany ze spalinami. Matúš Savko uwielbiał te chwile, tuż przed show.

Tuż przed burzą.



STUNT SHOW!!!

Tomasz Skupień przedstawia
opowiadanie z serii
"Nasz Rider"
pod tytułem

"STUNT SHOW"

Jordanów 2017

Inspiracją do napisania tego opowiadania były prawdziwe wydarzenia,
które zapowiadał taki oto plakat:



19:57

Silniki ryczały, tłum gęstniał, a w powietrzu unosił się zapach Wielkiego Wyczekiwania wymieszany ze spalinami. Matúš Savko uwielbiał te chwile, tuż przed show.

Tuż przed burzą.

Matúš był szefem objazdowej grupy kaskaderskiej – takiego trochę cyrku bez zwierząt, ale za to z samochodami i innymi pojazdami. Jeździli ze swoim show po Polsce, Słowacji i Czechach, wszędzie pokazując, na co ich stać.

Savko swoją przygodę z kaskaderką zaczął wiele, wiele lat temu – udało mu się wkręcić do ekipy, która pracowała w Pradze. To tam nauczył się naprawdę wiele w temacie tej sztuki oraz tego, z czym się ona wiąże... Kontuzje, pomimo dobrego zabezpieczenia, zdarzały się bardzo często. Jednak efekty i ta adrenalina potrafiły przeważyć nad efektami ubocznymi. A poza tym do dziś mógł się chwalić znajomym, że w jednej ze scen „GoldenEye”, kiedy 007 ucieka samochodem, to właśnie widać jego, Matúša plecy, a nie Pierce'a Brosnana.

Dużym kopem dla rozwoju kariery Matúša był moment, kiedy dołączył do ekipy robiącej wypadki w serialu „Alarm für Cobra 11”. Zafascynował się wtedy tym, co potrafią zrobić samochody – jeśli ze środka wytnie to co zbędne, potem postawi odpowiednie rampy, a na koniec te wozy dobrze się rozpędzi.

Od tej chwili kiełkował w jego głowie pomysł na taką trupę objazdową, która, rzecz jasna za pieniądze, odwiedzałaby różne miejsca.

I w końcu, po wielu latach ciężkiej pracy i ciułania grosza - marzenie stało się faktem

Dziś byli w jakimś miasteczku, na południu Polski. Ostatnio grali tak często, że Matúš już trochę zapominał, gdzie dokładnie bywają. Ważne, że Nina, jego asystentka, a zarazem długoletnia narzeczona, ogarniała takie sprawy.

A on zaś mógł poświęcić się wymyślaniu nowych trików.

Spektakl zaczął się równo o ósmej. Publika nawet dopisała, jednak Matúš w swej karierze widział już więcej ludzi na widowni. Lecz w sumie najważniejsze było, że pieniądze za bilety się zgadzały i na tym występie nie byli stratni.

Dwa potężne monster trucki wywijały ósemki na środku, rycząc silnikami. Między nimi lawirowały trzy osobówki, a jeszcze nad nimi, skacząc ze specjalnej skoczni, przeleciał motocykl.

Matúš po takim początku oczekiwał głośnych braw – tak zawsze było. Jednak tu przeżył małe, raczej negatywne zaskoczenie – te brawa raczej były takie... skąpe?

Matúš się tym jednak nie przejmował. Może publika nie była jeszcze dobrze rozgrzana?

Rozpoczęły się koleje ewolucje – jazdy osobówek na dwóch kołach przez płonące obręcze, skoki nad innymi samochodami, palenie gum przez monster trucki... Im dalej, tym bardziej popisowo, ogniście i z coraz większym hukiem. Matúš po prostu wyznawał zasadę, że najlepsze musi zostawić na koniec.

Jednak obserwując to wszystko z boku, był coraz bardziej zaniepokojony. Publika cały czas nie reagowała tak gorąco, jak zwykle.

I co gorsze, tak było do samego finału.

W końcu ostatni samochód, popisowo, tyłem, przez tor pełen pacholków, zakończył to całe stunt show. Publika rozeszła się, a na zegarach wybiła już 23. Ekipa Matúša rozbierała specjalny parawan, którym zagroździ miejsce występów, by ludzie niepowołani (tzn. ci bez biletu) nie oglądali go. Sam właściciel zaś ucinął sobie pogawędkę z burmistrzem miasta.

- No, fajne, fajne to macie – burmistrz kiwnął głową.

- No tak... Tylko wie pan co... – łamaną polszczyzną ciągnął Matúš – ...zwykle są większe emocje na publice w czasie tych występów... A tutaj, u was... – bezradnie rozłożył ręce.

Burmistrz już wziął oddech, by odpowiedzieć, ale wtedy zadzwonił jego telefon. Odebrał.

- Tak... Tak... O... Tak?... A, ok... Dzięki – rozłączył się. – Przepraszam, komendant policji... Mówi pan, mniejsze emocje? Hm... Proszę za mną – burmistrz skinął głową.

Pomału podeszli do krawędzi placu, na którym miał miejsce występ. Tutaj łączył się on z jedną dwóch głównych dróg prowadzących przez miasto.

- Ale o co chodzi... – zaczął Matúš. Burmistrz uciszył go ruchem dłoni.

Nagle z daleka dobiegł odgłos szybko zbliżającego się motocyklu. Zaraz i maszyna wpadła na płytę rynku, a kierujący motorem... strzelał za siebie z karabinu. Matúš wystraszony chciał zrobić krok w tył, jednak burmistrz go przytrzymał, gdyż...

Gdyż zaraz za motorem na rynek wpadł zielony polonez atu, który... kierował się sam! Na jego dachu zaś jakiś okularnik próbował się utrzymać.

Matúš zrobił wielkie oczy, ale zaraz musiał je powiększyć, gdyż ten polonez nagle, bez żadnej rampy, z hukiem niczym startujący odrzutowiec... wzniósł się w powietrze, przeleciał nad motocyklistą i wylądował przed nim, popisowo hamując. Uciekający ledwo zatrzymał swój pojazd, a wtedy, polonez, ostro zakręcając, zarzucił z siebie owego okularnika tak, że ten powalił ostatecznie motocyklistę na ziemi.

Wszystko trwało może 10 sekund?

Matúš, jak długo robił w kaskaderce, czegoś takiego jeszcze nie widział...

- Ale, ale... – zająknął.

Tymczasem okularnik poderwał się z nieprzytomnego motocyklisty.

- KOM!!! DLACZEGO WYŁACZYŁEŚ TARCZĘ?! – uderzył się na poloneza.

- Adaś, taka nowa figura walki, latający Skupień powalający przestępcę, nie że fajnie?! – odezwał się jakiś zrzędlawy głos.

- KOM, MOGŁEM SOBIE COŚ ZROBIĆ!!! – uderzył się okularnik.

- Adaś, ja se wszystko wyliczyłem, nawet wzór skróconego mnożenia użyłem, chociaż wszyscy mówili, że to mi się do niczego w życiu nie przyda... – melancholijnie stwierdził głos. – A poza tym nie musiałeś zeskakiwać na mój dach z tej ciężarówki, sam by go dopadł, ale nie, ty zawsze musisz zebrać aplauz, o! – dodał oburzony;

- Aplauz... Ja ci... - okularnik podszedł i zaczął kopać go po kole – ...dam... APLUAZ!

Polonez sam się cofnął.

Tymczasem nadjechała policja, całe dwa radiowozy...

- Ale... ale... co to było? – Matúš zająknął się.

- Cóż, pan się pytał, dlaczego tak mało emocji na publice było. No to już ma pan odpowiedź: u nas w Jordanowie mamy ich dwóch. Najczęściej są spokojni, ale jak ktoś wychyli palec poza granice prawa, no to wchodzi do akcji... A zarazem taki stunt show robią, i jeszcze przy tym kabaret, którego nikt nie widział... – westchnął burmistrz. – Dziękujemy i polecamy się na przyszłość – ucisnął dłoń Matúša i odszedł.

A ten stał i z ciągle rozdziawioną gębą spoglądał na kłótnie okularnika i poloneza... Teraz zeszło na ich życie prywatne i... kwestię starego sera w lodówce na oleje?

Matúš z wrażenia aż musiał przysiąc na asfalcie.

Zaś dwa miesiące później, do swojego spektaklu, włączył numer o złośliwym małym fiacie i jego kierowcy-tajnym agencie, którzy razem przeskakiwali bmw, a potem się z nim kłócił o jedną mercedes.

Publika z miejsca oszalała na punkcie tej części przedstawienia...

KONIEC

W ROLACH GŁÓWNYCH

Matúš Savko
Jego Stunt Show
Burmistrz Jordanowa

A SKORO TO NASZ RIDER, TO TEŻ

Adam Skupień
KOM 5000

ZE SPECJALNYM UDZIAŁEM

O tym za momencik!

SCENARIUSZ I REŻYSERIA

Niejaki Skryba

GRAFIKI

Astrotrain
Rider
NR Entertainment

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

Riderowi za konsultację
Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze

TYLKO W SERWISIE



PS

I to byłby moment, gdyby ta historia mogła się zakończyć.

Jednak tak nie było - bo miała całkiem nieoczekiwany ciąg dalszy...

Podczas jednego z występów, Matúš już za bardzo nie pamiętał gdzie, wpadł na pomysł, by przed tym skeczem z fiacikiem i bmw trochę publice nakreślić, skąd taki numer. Więc wyszedł i im opowiedział. Jednak całkiem dobrze zdawał sobie sprawę, że gdyby powiedział, jak było naprawdę – że widział, jak człowiek klócił się z samochodem, który sam jeździ... mógłby być trochę źle odebrany. Dlatego obrócił to w żart, niby sen, anegdotę, że co by było, gdyby detektyw walczący z przestępcami miał gadający i bardzo złośliwy samochód.

Publika nagrodziła ten wstęp brawami. A potem zaczął się występ.

Jednak Matúš nie wiedział, że podczas tego konkretnego show na publice siedziało dwóch kumpli, którzy wspólnie studiowali aktorstwo, a po godzinach próbowali dłubać swoje filmiki. I nie mógł też wiedzieć, że swoimi słowami o „śnie” zasiał w ich głowach pewną myśl...

Już od dłuższego czasu zbierali pomysły do nowych produkcji. Notowali różne spostrzeżenia, przemyślenia, idee. I między innymi w ich kajeciku wylądowało krótkie zdanie „gadający samochód klóci się z detektywem”.

Minął jakiś czas.

Raczej dłuższy.

W jego takcie chłopaki zaczęli robić coraz więcej filmików, które, nie ukrywajmy, zdobywały coraz większą popularność w sieci. W pewnym momencie zaczęli je składać w jedno wielkie, wspólne uniwersum... Ale to inna sprawa.

W tym całym tworzeniu mieli serię, gdzie brali różne postacie mitologiczne i nie tylko, które później stawały po dwóch stronach pewnego konfliktu. Seria z miejsca zdobyła dużą popularność. I to właśnie w niej, trochę jako bonus, pojawiła się krótkometrażówka o tytule: „Człowiek vs. Samochód”.

Historia została osadzona gdzieś w Warszawie, jakoś jesienią, około godziny 11:08, w uliczkach na Ochocie. To tam, ile w sił nogach, uciekał ubrany w kominiarkę facet. W ręku trzymał worek, w którym coś bardzo głośno stukalo.

Uciekał zawzięcie i głośno, dysząc przy tym ciężko.

Naraz z bocznej uliczki wyskoczył... niebieski passat TDI. Bardzo gładko objechał uciekającego i zajechał mu drogę, tak że typ jak długi zderzył się z nim i padł na asfalt.

- Hehe! – głos wydobył się z passata.

Złodziej uniósł głowę. I o zgrozo - samochód był pusty! Nikt nim nie kierował.

Zaraz na scenie wydarzeń pojawiła się trzecia osoba – facet, ubrany w ciemną skórę, wysoki, z delikatnym zarostem na twarzy. Głośno dysząc dobiegł do passata i oparł się o niego.

- Andrzej, a mówiłem, ćwicz – melancholijnie odezwał się głos z pojazdu, a dokładnie z ekranu nad kierownicą, na którym wyświetlała się tusa głowy jakiegoś faceta, animowana bardzo w stylistyce 8-bit.

- Dobra... dobra... J.A.N.U.S.Z... 5000... – sapnął ów Andrzej. Typ, którego samochód zatrzymał, właśnie próbował wstać. – Ty... gdzie... – Andrzej wycelował w niego pistolet.

- Mówiłem, wskakuj, pojedziemy razem, ale nie, ty musiałeś za nim pobiec. I teraz kto się będzie przejmował, że dostaniesz zawał, no kto? – biadolił samochód.

- Przecież mógł uciec tam, gdzie byś nie dojechał i co wtedy? – warknął Andrzej. Już oddychał normalnie.

- Zgodnie z analizą danych to była jedyna droga ucieczki dla niego, więc mogłeś śmiało wsiadać – rzucił J.A.N.U.S.Z. 5000.

- O, teraz takiś chętny do analizy danych, co?! – warknął Andrzej.

- Co ci się nie podobało w poprzedniej? – zapytał J.A.N.U.S.Z. 5000.

- Hmm.... Może to, że jej... nie było? – zakpił Andrzej.

- O wypraszam sobie, była, tylko ty nie zauważyłeś tego wydruku, bo akurat byłeś zajęty podrywaniem dwudziestej kobiety w tym miesiącu! – J.A.N.U.S.Z. 5000 bronił się.

- Dwudziestej pierwszej, naucz się liczyć może lepiej, przerośnięty kalkulatorze!

- Dwudziestej. Ta przedostatnia to był przebrany facet – spokojnie stwierdził J.A.N.U.S.Z. Andrzej zamarł.

- O...la? – jęknął.

- Raczej Olek – uściślił J.A.N.U.S.Z. – Z jakim debilem ja muszę pracować...

Andrzej bardzo głośno przełknął ślinę.

- I dlaczego... mi o tym nie powiedziałeś?! – zapytał bardzo cicho.

Passat wymownie milczał.

- Dlaczego... mi... o tym...nie... powiedziałeś?! – Andrzej zaczął kopać go po kole.

- A czy mi ty powiedziałeś, że mam napisane BRUDAS na tylnym zderzaku? – odrzekł J.A.N.U.S.Z. 5000.

- Nie no, tylko o to ci chodzi?! – zawył Andrzej.

- Ty nie wiesz co to jest dla samochodu, takie... upokorzenie. Taki napis – syknął J.A.N.U.S.Z.

- Nie no, samochód ma do mnie pretensje! – krzyknął Andrzej.

Tymczasem złodziej niepewnie podniósł dłoń na znak, że ma pytanie. Jednak tak samochód, jak i człowiek... olali go. Ich kłótnia przybierała na sile.

- A tak, mam! Bo mnie nie umyleś, jak tydzień temu ściągaliśmy tych bandytów na Pustyni Błędowskiej. Albo że już od wielu lat proszę... Nie proszę, wręcz nalegam, kup mi w końcu nowe pokrowce, te już się przedarły od turbo doładowania, ale nie, kasy ci żal! – wyrzucił pojazd.

- Stary, bo sam wiesz, jaki my mamy ograniczony budżet! Co ty sobie myślisz, żeśmy w Ameryce?! Tu jest Polska, tu...

- Srata-tata – przerwał mu J.A.N.U.S.Z. 5000. – Ty jesteś sknera po prostu, nazwijmy rzeczy po imieniu!

- Ja sknera? JA...? SKNERA?! A kto mi ostatnio nie chciał pożyczyć stówy do pierwszego?!

- Bo ja nie zarabiam, imbecyłu! A znaczy zarabiam, ale sory, taki jeden ciągle kładzie łapę na moich wypłatach! – warknął J.A.N.U.S.Z. 5000.

- Bo gdybyś oszczędzał...

- TY SIĘ SŁYSZYSZ, CZŁOWIEKU?! - J.A.N.U.S.Z. 5000 huknął bardziej, niż głośno. – TY... SIĘ... SŁYSZYSZ!?

- Wiesz doskonale, że po tym, jak podmieniłeś mi kiedyś pastę do zębów na granat hukowy i jak on pieprznął...

- Wcale nie podmieniłem, ty po prostu masz taki chlew w mieszkaniu...

- O, nie wypraszam sobie! – huknął oburzony Andrzej.

Tymczasem złodziej patrzył z wielkimi oczami, to na Andrzeja, to na J.A.N.U.S.Z.-a 5000. I w końcu wypalił:

- Jeśli chcecie, to znam dobrego specjalistę od terapii małżeńskiej, mi z Jadźką pomógł, więc...

Andrzej typnął na niego zabójczym wzrokiem, J.A.N.U.S.Z. gniewnie spojrział kamerą, po czym razem udarli się

- ZAMKNIJ SIĘ!

- Oki, ja tylko chciałem dobrze – złodziej uniósł dłonie do góry.

- Wiesz co, mam cię dość! – krzyknął Andrzej. – Tego ciągłego narzekania, tych wszystkich gratów w laboratorium poukładanych w dziwnym miejscu...

- A ja mam dość, że ty jesteś taki niezyciowy, nigdzie mnie nie zabierasz, tylko ta praca i praca!!!

Andrzejowi łzy stanęły w oczach.

- Ja to robię, żebyś na felgi miał, i choinki zapachowe, a tu taka wdzięczność!!! Nie no, mam dość, idę się poskarżyć do Rafała! – uderzył się, obrócił na pięcie i poszedł tam, skąd przybiegł.

- Proszę bardzo, to ja idę na skargi do Sławka, o! – uderzył się samochód. Odpalił silnik i odjechał. – Ale jak będziesz wracał, to kup masło i olej, kluski masz zrobić, bo wieczorem Mercedes i Wiola przyjeżdżają! – dodał.

Andrzej pokazał mu środkowy palec, ale dyskretnie zapisał tę listę w telefonie.

A złodziej... nie wierzył w swoje szczęście. Po chwili był sam.

- S... serio...? – zapytał sam siebie. Zaraz postanowił to wykorzystać, poderwał się z asfaltu...

I wtedy dobiegł go Andrzej, capnął za plecy i położył na masce J.A.N.U.S.Z.-a, który na wstecznym wrócił.

- I przez ciebie byśmy go puścili! – Andrzej uderzył się na passata.

- Ja mam inne zdanie na ten temat!

- No patrzcie go...

Złodziej tylko zaklął w duchu. A mógł dziś nie iść do pracy, no mógł.

Ale poszedł. I teraz... będzie musiał z nimi się męczyć.

Po czym zapłakał bardzo rzewnie, w takt narastającej kłótni Andrzeja i J.A.N.U.S.Z.-a.

Na ujęciu płaczącego złodzieja pojawiło się ściemnienie, po nim mignęły napisy końcowe, a potem, trochę niespodziewanie, wyskoczyła krótka scena po napisach, w której to J.A.N.U.S.Z.5000 stoi w swoim garażu, przygląda się obrazom na ścianie, na których są chociażby Terminator, Ultron czy HAL 9000, po czym cicho mruczy:

- Jeszcze chwila Andrzeju, jeszcze chwila ty tępaku i będzie inacze... - urywa, gdyż z tylnej rury strzela mu chmura dymu. – ANDRZEJ, RATUJ! – a to krzyczy na pełny regulator. Andrzej na to, w samych gatkach, wbiega do pomieszczenia i jak nie wyrznie orla na oleju, który wyciekł pojazdowi.

I tak kamera pomalu odjeżdżała, pokazując jak Andrzej próbuje wstać, jak J.A.N.U.S.Z. ma kolejne awarie i coraz bardziej się przeraża. A na samym końcu pojawiło się ujęcie potężnej maszyny, nazwanej G.R.A.Ż.Y.N.A. 18000, która tylko westchnęła i:

- No i znów ja będę musiała po tych idiotach sprzątać, ech...

I na tym filmik skończył się definitywnie. YouTube zapytał, czy chce obejrzeć go raz jeszcze, czy może skuszę się na kolejne z polecanych – między innymi inne odsłony „Wielkich Konfliktów” czy może nowy klip Golców.

- I co Adaś, nie że coś ci to przypomina? – z tyłu odezwał się KOM.

Pokiwalem głową.

- No tak może trochę przesadzone, może nie do końca... Ale coś tam podobnego jest – mruknąłem.

- No ja uważam, że całkiem dużo, tylko no powiedzmy, passat, serio, passat? No i jeszcze to imię, J.A.N.U.S.Z., a dlaczego nie K.O.N.D.R.A.D., może jeszcze lepiej, Z.Y.G.F.R.Y.D.... – westchnął KOM.

- Ciekawe skąd wiedzieli o nas i naszej, emkh, relacji... Jakoś sobie nie przypominam byśmy ich spotkali w czasie naszych misji –mruknąłem. – A może to ty coś wygadałeś? – spojrzałem na KOMa. Stał na swoim podeście do serwisowania.

- Ja? No nie, a ten już rzuca podejrzeniami, no on codziennie musi jakieś podejrzenia – warknął KOM

- No co, sprawdzam opcje – odwarknąłem.

- Ta, przy okazji mnie oczerniając, wiesz jakie to dołujące?! – uderł się KOM.

- KOM, bo zaraz będzie jak na tym filmiku, zobaczysz – zagroziłem mu.

- Że jak? Ze ty będzie wyglądał jak Andrzej? No stary, chyba nigdy... Ale z drugiej zobaczyć jak w gatkach wywalasz się do oleju... – odciął się polonez.

- No bo ty tam wypadłeś wręcz jak cudo techniki, mister perfect! – odrzuciłem.

- A za to ty złapałeś zadyszkę, o!

- Słabe – pokręciłem głową, wstając.

- A ty gdzie?! Jeszcze nie skończyłem! – uderł się KOM.

- Idę sobie odpocząć od ciebie, na polu – mruknąłem.

- Tak, i tak z tobą rozmowy wyglądają, tak wyglądają, ty se idziesz, a nam tutaj relacja szwankuje i chcę o tym pogadać, tudzież po prostu cię powkurzać...

Tylko westchnąłem i wyszedłem z laboratorium..

- Ale jak będziesz wracał, to kup masło i olej, kluski masz zrobić przecież! – a tak na odchodne pożegnał mnie KOM.

Ech.

Ech.

Ech.

Po czym... faktycznie, zapisałem w telefonie, by kupić składniki na kluski. Jednocześnie mrucząc sobie pod nosem:

- [Jak ja kocham kluski jeść!](#)



FINAŁ SERII
"DRUGIE PÓŁ"

"STUNT SHOW"

29.12.2017



2017